

Opowiadania Wilde'a pokazuje nam, że tylko prawdziwie kochający ludzie urzeczywistniają ogrom miłości. Z jej autentyczności czerpią siłę do wspólnego działania. I niczego więcej nie potrzebują. Żadnego podziękowania, żadnego uznania, żadnego poklasku, nawet żadnej perspektywy przyszłości.

## Szczęśliwa zasada

(tekst skrócony)

Wysoko nad miastem na potężnej kolumnie stał posąg szczęśliwego księcia. Cały był pokryty złotymi płytkami, zamiast oczu miał dwa błyszczące szafiry, a duży czerwony rubin świecił na pochwie jego miecza. Wszyscy go bardzo podziwiali. „Jestem zadowolony, że istniał przynajmniej jeden człowiek, który był szczęśliwy na tym świecie”, powiedział cicho ktoś rozczarowany patrząc na cudowną statwę. „On wygląda jak anioł”, mówiły sieroty, gdy wychodziły z katedry. „Skąd to możecie wiedzieć?”, pytał nauczyciel matematyki. „Nigdy nie widzieliście anioła”. „Ależ tak, we śnie”, odpowiedzieli dzieci, a matematyk zmarszczył czoło, gdyż nie wierzył w sny.

Pewnej nocy mała jaskółeczka przelatywała nad miastem. Zobaczyła posąg na wysokiej kolumnie. „Tutaj chcę usiąść”, zawołała, „będę mieć ładny widok i dużo świeżego powietrza”. Mówiąc to usiadła między stopami szczęśliwego księcia. „Mam złoty pokój sypialny”, powiedziała zadowolona sama do siebie, rozglądając się wokół i szykując się do snu. Jednak, gdy właśnie zamierzała schować głowę pod

skrzydło, spadła na nią duża kropla wody. „To dziwne!”, zawołała. „Na niebie nie ma najmniejszej chmurki, gwiazdy jasno świecą, a jednak pada deszcz”. Wtedy spadła druga kropla, a potem trzecia; ptak popatrzył w górę i zobaczył, że oczy szczęśliwego księcia są pełne łez, które spływały po złotych policzkach. Twarz była tak piękna w świetle księżycy, że jaskółeczkę ogarnęło współczucie. „Dlaczego płaczesz?”, zapytała. „Gdy jeszcze żyłem i miałem ludzkie serce”, odpowiedział posąg, „nie wiedziałem, co to są łzy, gdyż mieszkalem w Pałacu Bez troski..., ale teraz, kiedy postawili mnie tu wysoko, widzę wszystkie brzydoty i wszelką nędzę mojego miasta i chociaż moje serce jest z ołowiu, nie mogę robić nic innego, jak tylko płakać”.

**Od tego miejsca w opowiadaniu zaczyna się rozpatrywanie tego, co zasługuje na ofiarę miłości.**

„Daleko stąd”, ciągnął dalej posąg cichym głosem, „w wąskiej uliczce stoi nędzny dom. Jedno okno jest otwarte i widać przez nie kobietę siedzącą przy stole. Jej twarz jest mizerna i zniszczona, ręce szorstkie i czerwone, poranione przez igły. Kobieta ta jest krawcową. W jednym kącie pokoju leży w łóżku jej mały, chory synek. Nie może mu ona dać nic innego do picia tylko wodę z rzeki. Ptaszku, mały ptaszku, czy nie zechciałbyś zanieść jej rubinu z pochwy mojego miecza? Moje stopy są przytwierdzone do piedestału i nie mogę tego uczynić sam”. „Oczekują mnie w Egipcie”, odpowiedziała jaskółka. „Ptaszku, mały ptaszku”, rzekł książę, „czy nie zechciałbyś pozostać przy mnie przez tę jedną noc i być moim posłańcem?”. Szczęśliwy książę wyglądał tak smutno, że zmartwiło to małą jaskółkę. „Jest tu bardzo zimno”, powiedziała, „jednak mimo to zostanie przy tobie tej nocy

i będę twoim posłańcem". Następnie jaskółka wydziobała duży rubin z miecza księcia i poleciała z nim nad dachami miasta. W końcu dotarła do nędznego domu, wleciała do pokoju i położyła kamień na stole obok napaństwa kobiety, która zasnęła ze zmęczenia. Później wróciła do szczęśliwego księcia i opowiedziała mu, co zrobiła. „Nadzwyczajnie”, rzekła, „nagle zrobiło mi się całkiem ciepło, chociaż jest tak zimno na dworze”. „To spowodował twój dobry uczynek”, wyjaśnił jej książę. Mały ptaszek zaczął rozmyślać nad tym i zasnął.

„Czy masz jakieś polecenia dla Egiptu?”, zawołał następnego dnia, „właśnie tam odlatuję”. „Ptaszku, mały ptaszku”, powiedział książę, „daleko poza miastem widzę człowieka w izdebce na poddaszu. Próbuje on napisać sztukę teatralną, ale nie może jej dokończyć z powodu zimna. Nie ma czym grzać w piecu, a głód odebrał mu sily”. „Czy mam mu także zanieść rubin?”, zapytała jaskółka. „Ach, nie mam już rubinu”, powiedział książę, „pozostały mi tylko jeszcze moje oczy. Są zrobione z rzadkich szafirów, które przywieziono z Indii przed tysiącem lat. Wydziob jedno i zanieś mu. Sprzeda je u jubileira i będzie miał pieniądze na jedzenie i opał, i wreszcie ukończy swoją sztukę”. „Kochany książę”, powiedziała jaskółka, „tego nie mogę zrobić”. „Ptaszku, mały ptaszku, zrób, jak ci nakazuję”, nalegał książę. Jaskółka wydziobała więc księciu oko i poleciała na poddasze do studenta. Gdy wszedł księżyc, wróciła. „Przychodzę, żeby cię pożegnać”, zawołała. „Ptaszku, mały ptaszku, czy nie chcesz pozostać ze mną przez jeszcze jedną noc?”, spytał książę. „Jest zima”, odrzekła jaskółka, „i wkrótce spadnie zimny śnieg. W Egipcie ciepłe słońce świeci nad zielonymi palmami...”.

„Popatrz”, powiedział książę, „tam na placu stoi mała dziewczynka, której zapalki wpadły do rynsztoka i zniszczyły się.

Jej ojciec zbije ją, jeżeli nie przyniesie za nie pieniędzy. Wydziob mi drugie oko i daj jej”. „Chcę pozostać z tobą jeszcze jedną noc”, powiedział ptaszek, „ale nie mogę wydłubać ci drugiego oka. Byłbyś wtedy ślepy”. „Ptaszku, mały ptaszku”, powiedział książę, „zrób, jak ci nakazuję”. Jaskółka wydłubała więc księciu także drugie oko. Przeleciała nad głową dziewczynki i wrzuciła jej szafir do ręki, potem wróciła do księcia i usnęła u jego stóp. Następnego dnia usiadła na ramionach posągu i opowiedziała mu, co widziała w obcych krajach.

**W tym miejscu opowiadania rozwija się wspaniała praca zespołowa jaskółki i księcia. Powstała ona w wyniku wzajemnej sympatii, jaka łączy te dwie istoty.**

„Kochany mały ptaszku”, powiedział książę, „opowiadasz o cudownych rzeczach, ale żadne misterium nie jest większe niż nędza. Poleć nad moim miastem i opowiedz mi później, co widziałeś”. Jaskółka poofrunęła więc nad miasto i zobaczyła w pięknych domach ludzi bogatych, wesółych i zadowolonych, a w bramach i zaułkach biednych i żebraków. Pod mostem leżeli dwaj mali chłopcy i obejmowali się ramionami, aby się ogrzać. „Nie wolno wam tu leżeć”, zawołał do nich stróż, poszli więc na deszcz szukać gdzie indziej schronienia. Ptak opowiedział księciu, co zobaczył. „Jestem pokryty złotem”, rzekł książę. „ty musisz je zdejmować, kawałek po kawałku i rozdawać biednym”. Okruszek po okruszku ptak odrywał dziobem złoto, aż szczęśliwy książę stał się szary i ponury. Kawałek po kawałku ptak zanosił biednym złoto, wywołując uśmiech na ich twarzach. „Teraz będziemy mieli chleb!”, wołali.

Spadł śnieg, a po śniegu przyszedł mróz. Jaskółce było coraz zimniej, lecz nie chciała opuścić księcia, gdyż za bardzo



go pokochała. W końcu zrozumiała, że musi umrzeć. Miała jeszcze dosyć siły, żeby pofrunąć na ramiona księcia. „Żegnaj, dobry książę!”, powiedziała zupełnie cicho. „Czy mogę pocałować twoją rękę?” „Cieszę się, że wreszcie polecisz do Egiptu”, powiedział książę, „zostałaś tu już za długo, mała jaskółko. Ale musisz pocałować mnie w usta, bo cię kocham”. „Nie lecę do Egiptu”, odrzekła jaskółka. „Idę do domu śmierci. Śmierć jest siostrą snu, prawda?”. Pocałowała szczęśliwego księcia w usta i upadła martwa u jego stóp. Wtedy z wnętrza posągu wydobył się dziwny trzask, jak gdyby coś się rozbiło. Ołowiane serce pękło na dwie części.

Wczesnym rankiem następnego dnia przez plac przechodził burmistrz z radnymi miejskimi. Gdy znaleźli się obok kolumny, burmistrz spojrzal na posąg. „Jak nędznie wygląda szczęśliwy książę!”, powiedział. „Nie lepiej niż żebrak”, dodali radni.

Posąg został rozbity i spalony w piecu. „Jakie to dziwne!”, powiedział kierownik huty. „To rozbite ołowiane serce nie chce się stopić. Musimy je wyrzucić takie, jakie jest”. Wyrzucono je więc na stos śmieci, na którym już leżała martwa jaskółka.

„Przynies mi dwie najkosztowniejsze rzeczy w mieście”, powiedział Bóg do jednego ze swoich aniołów i anioł przyniósł Mu ołowiane serce oraz martwą jaskółkę. „Dobrze wybrałeś”, powiedział Bóg, „gdyż w moim rajskim ogrodzie ten mały ptaszek będzie śpiewał po wszystkie czasy, a w moim złotym mieście szczęśliwy książę będzie Mnie wychwalał”.